Fragment listu – dziennika podróżnego, Andrzeja Jerzego Lecha, fotografa zamieszkałego w Nowym Jorku, do Roberto Michela, tłumacza zamieszkałego w Paryżu.

Nowy Jork, Nowy Jork. Sobota, 25 listopada 1996.

Drogi Roberto,

Philip Glass i „The Photographer". Bardzo niepokojąca i niezwykła to rzecz. Eadweard J. Muybridge i jego dramat, jego historia.

Glass tak przejmująco opowiada muzyką o wielkim fotografie, słynnym artyście, nieszczęśliwym do bólu człowieku.

Muybridge 17 października 1874 roku, niedaleko San Francisco, zastrzelił kochanka swojej żony Flory, pułkownika Larkynsa. Była to wtedy głośna na cały świat sprawa sądowa. Muybridge w końcu został uniewinniony i po śmierci żony podjął się wychowania dziecka urodzonego z tego nieszczęsnego i nieprawego związku.

Kilka lat temu kupiłem od jednego z nowojorskich kolekcjonerów tę niezwykłą i interesującą stereofotografię, która ostała zrobiona przez Eadwearda J. Muybridga w San Francisco na krótko przed rokiem 1869.

W środku grupy siedmiu mężczyzn starannie „ułożonych" po lewej stronie zdjęcia pozuje sam Muybridge, który często pojawiał się na fotografiach przez siebie robionych. Żaglowce w zatoce wyglądają tak, jakby też były specjalnie ustawione do tej dobrze „wyważonej" pięknej „fotograficznej kompozycji".

Wierzę, że „obraz" ten wzbudzi Twoją uwagę i będziesz oglądał go z prawdziwą przyjemnością i należytym mu szacunkiem.

Ściskam Cię, Twój Andrzej



Eadweard J. Muybridge, *192. North Point from Meigg's Wharf*. San Francisco, California
Stereofotografia albumenowa stykowa, 3 ¼" x 7" /82 x 176 mm/."Helios" Flying Studio

Fragment listu – dziennika podróżnego, Andrzeja Jerzego Lecha, fotografa zamieszkałego w Nowym Jorku, do Roberto Michela, tłumacza zamieszkałego w Paryżu.

Jersey City, New Jersey. Czwartek, 15 czerwca 2000.

Właśnie przed chwila zapaliłem Buddzie trociczka.
W pracowni unosi się zapach z mojej chałupy w Starym Gierałtowie.

Dzisiaj jest tu wielka mgła. Otwieram okno i widzę Mały Staw. Gdzieś zapodział mi się Empire State Building. Nie widzę też rzeki Hudson, przez którą przepływam promem dwa razy dziennie. Karkonosze, „Samotnia" i pokój numer siedemnaście.
Dobry papieros i na stole obok łóżka zbyt mocna herbata. Nowe zdjęcia.
Wcześniej w poklejonym plastrem radiu, w którym od czasu do czasu zwiewają fale, histerycznie nostalgiczne „Yesterday".

Moja fotografia. Pokój z widokiem na Mały Staw. Czy powinienem?

Okno z dużymi uszami i ten śmieszny haczyk pod staroświecką zasłoną z frędzelkami.
Ależ to ładnie się wszystko ułożyło. Jedni mówią „fotograficzne widzenie".
To są bzdury oczywiście. A ja tylko pomyślałem o nadchodzącej podróży, o uczuciu jakiejś pustki, oderwania.

Idę tak jak chciałeś. „Cinema Paradiso".



Samotnia, Karkonosze, 1983.